OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, piątek 28 czerwca 1935 r Nr. 177

Abisynja zapłaci za porozumienie

jakie Mussolini osiągnął z Edenem

LONDY, (ATE). — W związku z zakończeniem rokowań min. Edena z Mussolinim prasa angielska poświęca wiele uwagi wynikom pertraktacyj rzymskich.

Korespondent rzymski „Times'a" donosi, że koła włoskie sądzą, że rozmowy min. Edena z Mussolinim miały ogólny charakter i przyczynią się niewątpliwie do ustalenia formuły porozumienia. Rzeczoznawcy obu stron omówili sytuację w sposób wyczerpujący i w atmosferze zupełnej szczerości. Co się tyczy angielsko - niemieckiego układu morskiego, to po wyjaśnieniach, złożonych przez ministra Edena, rząd włoski przyszedł do przekonania, że Anglja nie ma zamiaru oddalać się od Francji i Włoch, aby rzucić się w objęcia Niemiec. Poza tem sprawozdawca dziennika zaznacza, że opozycja Włoch wobec traktatu londyńskiego nie miała tak ostrych form, jak opozycja Francji.

Korespondent dyplomatyczny „Daily Telegraph" donosi, że w wyniku rozmów Edena z Mussolinim rząd włoski spodziewa się, że Anglja wywrze nacisk na cesarza Abisynji, aby skłonić go do ustępstw. Sytuacja musi być całkowicie wyjaśniona, a Włochy muszą otrzymać należytą satysfakcję.

Korespondent dyplomatyczny „News Chronicle" donosi, że po rozmowach Mussoliniego z Edenem niebezpieczeństwo wojny w Abisynji zdaje się być zażegnane.

Według doniesień, otrzymanych przez ten dziennik z Addis Abeby rząd Abisynji jest skłonny do ustępstw o charakterze gospodarczym, ale nie politycznym. Podobno Abisynja zgadza się na budowę poprzez swe terytorjum linji kolejowej, która połączy kolonje włoskie Somali i Erytreę, lecz domaga się, aby ochrona policyjna tej linji była powierzona wojskom abisyńskim.

W Addis Abebie panuje w dalszym ciągu nastrój naprężony. W ciągu ostatnich dni wielu Włochów opuściło stolicę. W najbliższych dniach mają odjechać następne partje obywateli włoskich.

Korespondent dyplomatyczny „Daily Mail" wyraża pogląd, że konflikt włosko - abisyński zostanie uregulowany w drodze pokojowej.

Upały, upały...

Upał w Warszawie nie ustępuje, dając się dotkliwie we znaki. Wczoraj o godzinie 7-ej rano było już 28 st. powyżej zera, przed południem zaś 41 st. w słońcu, a 29 st. w cieniu. PIM przewiduje upały do końca czerwca. W lipcu ma być tylko ciepło i pogodnie. Deszczy należy się spodziewać w drugiej połowie lipca.

Doniosła debata w Sejmie nad ordynacją wyborczą

Zagwarantowanie praw Swiata Pracy

Sejm obecny nie obradował dotychczas podczas tak wielkiego upału, jak wczoraj. Nic więc dziwnego, że mimo, iż toczyła się dyskusja około spraw tak ważnych, jak nowa ordynacja wyborcza, nad wszystkiem górowało wyczerpanie.

Na sali przysłuchuje się obradom tylko mała grupa posłów, której skład ulega coraz to innym zmianom. Drzwi do ogrodu sejmowego otwarte są na oścież. Grupkami spacerują po ogrodzie posłowie, szukając na daremnie cienia. Galerja niemal pusta, gdyż trudno wytrzymać w dusznej sali obrad.

NASTRÓJ ZMĘCZENIA

Nastrój zmęczenia panował niepodzielnie. Nikt nie przerywał przemówień. Najmocniejsze nawet słowa nie wywoływały namiętności.

Po załatwieniu spraw formalnych, między innemi wykluczenia posłów komunistycznych Chęcińskiego i Ignasiakówny na miesiąc z posiedzeń, za zachowanie się na poprzedniem posiedzeniu, w sposób uwłaczający powadze Sejmu, marszałek Świtalski udzielił głosu pos. Podoskiemu, referentowi projektu ordynacji wyborczej.

Mówca w sposób stanowczy zaprzeczył, jakoby celem projektu było zapewnienie grupie rządzącej większości w nowym parlamencie. Dla tego celu wystarczająca jest obecna ordynacja. Mówca wskazał dalej, że przedłożony projekt stara się być jak najbardziej sprawiedliwym. Nie odpowiadają więc prawdzie wiadomości, że miasto jest uprzywilejowane w stosunku do wsi. We wszystkich częściach kraju przypada na jednego posła mniej więcej taka sama ilość mieszkańców.

Dyskusja miała charakter rozprawy politycznej. Przemawiali najpoważniejsi posłowie opozycyjni, by niejako po raz ostatni przekonać BB., że projekt nowej ordynacji jest szkodliwy, nieodpowiedni i należy go gruntownie zmienić, albo wogóle od niego odstąpić.

Oczywiście, że przemówienia te nie mogły nikogo przekonać, chociażby dlatego że sprawa nowej ordynacji wyborczej była zgóry przesądzona.

Jedynie grupa robotnicza B. B. zdołała przeprowadzić pewne zmiany w projekcie. Zwracała wczoraj uwagę w kuluarach obecność przywódcy ZZZ. Jędrzeja Moraczewskiego, który odbył naradę z wicemarszałkiem Carem.

Bezpośrednio po referacie zabrał głos pos. Madeyski, który w imieniu grupy robotniczej BB. wniósł poprawki, przewidujące zwiększenie udziału przedstawicieli klasy pracującej. Przewidują one udział robotniczych i pracowniczych związków zawodowych w kolegjach wyborczych, ustalających kandydatów na posłów.

DO GŁOSU DOCHODZI OPOZYCJA

W dyskusji pierwszy zabrał głos pos. Niedziałkowski (PPS), który bronił projektu, wniesionego przez PPS.

W imieniu Klubu Narodowego przemawiał pos. Rybarski, który wywodził, że projekt ordynacji wyborczej jest sprzeczny z Konstytucją, że pozbawia szerokie masy praw wyborczych, że zamiast wyborów możnaby urządzić zjazdy starostów, czy wojewodów, albowiem ordynacja daje wszelkie uprawnienia władzy administracyjnej.

Skolei wszedł na trybunę pos. Rataj (Str. Ludowe). Mówca oświadcza, że walka przenosi się z tej sali gdzieludziej. W całym kraju odbywają się wiece przeciw projektowanej ordynacji. Przekreśla ona prawa nabyte. Jest z krzywdą dla chłopa. Reprezentacja, która powstanie na podstawie tej ordynacji, będzie karykaturą.

Na tem marszałek Świtalski zarządził przerwę.

Na posiedzeniu popołudniowem przedstawiciele mniejszych klubów wypowiedzieli się również przeciw ordynacji BB.

Drobny incydent rozegrał się podczas przemówienia posła komunistycznego Rosenberga. Mówca zaczął mówić o wypadkach na Wołyniu. Marszałek przywoływał go trzykrotnie do porządku, zwracając uwagę, by mówił na temat. Gdy upomnienia nie pomogły, marszałek odebrał mówcy głos. Pos. Rosenberg nie chciał opuścić trybuny, wznosząc demonstracyjne okrzyki. Wkońcu został przez straż marszałkowską wyniesiony z sali obrad i wykluczony na miesiąc z posiedzeń.

W imieniu B. B. przemawiał wicemarszałek Car, który zbijając zarzuty opozycji, podniósł, że projekt ordynacji zmierza do głębokiej przebudowy społeczeństwa, do stworzenia nowego nastawienia wobec państwa. Wicemarszałek Car szukał uzasadnienia dla treści projektu w wyjątkach z niektórych oświadczeń Marszałka Piłsudskiego. Wyjątki te mówią o szkodliwym wpływie partyjnictwa.

Wieczorem po wyczerpaniu kolejki mówców została zakończona dyskusja ogólna. Dziś Sejm przystąpi do szczegółowej debaty nad projektem ordynacji wyborczej do Sejmu.

Oddział, składający się z 400 bandytów

dokonał napadu na miasto wpobliżu kopalni złota

LONDYN. (ATE). Z Tokio donoszą: Ajencja „Kokutsu" podaje, że oddział złożony z 400 uzbrojonych bandytów pod dowództwem znanego przywódcy partyzantów chińskich Hen-Su-Juna napadł na miasto Dojunczan, wpobliżu którego znajdują się kopalnie złota, należące do towarzystwa mandżurskiego.

Bandyci po krótkiej walce wyparli ochronę policyjną, która musiała się wycofać straciw szy kilkunastu zabitych.

Bandyci uprowadzili jako zakładników pracujących w zarządzie kopalni Japończyków, spalili budynki, zdemolowali maszyny i zabrali 20.000 dolarów w złocie.

Władze mandżurskie wyznaczyły za głowę Hen-Su-Juna wysoką nagrodę.

Pola pod ochroną wojska

Sabotaż rolników na Ukrainie rozszerza się

MOSKWA, 26.6 — Sabotaż rolny na Ukrainie przybiera coraz szersze rozmiary.

W całym szeregu okręgów zanotowano wypadki niszczenia zbóż na pniu. Na Ukrainie połudnlowej w rejonach chersońskim, wozniesieńskim i hołowaniewskim chłopi skosili znaczną ilość pszenicy, ukrywając ją w swoich zagrodach.

W rejonie berezańskim aresztowano członka kolektywu rolnego, który obcinał kłosy. W obwodzie Dniepropietrowskim aresztowano za to samo wieśniaczkę. Skazano ją na trzy lata więzienia. W kolektywie im. Postyszewa aresztowano dwie wieśniaczki, przy których znaleziono trzy worki obciętych kłosów pszenicy.

Wydano zarządzenie, aby na polach bez przerwy czuwały posterunki, ochraniające zboże. W wielu miejscowościach wybudowano specjalne wieże ochronne celem stałej obserwacji pól.

Wielka fabryka w płomieniach

Setki robotników pozbawionych pracy

Z Łodzi donoszą nam o wielkim pożarze, który wybuchł w fabryce „Pierwsza" w Rudzie Pabjanickiej.

Zapaliła się suszarnia i ogień z gwałtowną szybkością rozszerzał się, ogarniając inne za budowania fabryki. Do chwili zjawienia się straży ogniowej poza suszarnią płonęły już wykończalnie i farbiarnia.

Na miejsce pożaru przybyły wszystkie oddziały łódzkiej straży ogniowej, które przez cztery godziny walczyły z rozszalałym żywiołem. Dopiero o świcie udało się pożar zlokalizować.

Jak obliczają, straty sięgają do miljona złotych. Fabryka jest jednak ubezpieczona. Narazie zakłady będą unieruchomione, wskutek czego 800 robotników pozostaje bez pracy.

Młodociany podpalacz w więzieniu

Z Torunia donoszą nam, że policja osadziła w więzieniu podpalaczy, którzy w zeszłym tygodniu podpalili dom mieszkalny Aleksandra Stankego we wsi Gotelpa.

Jak stwierdziło dochodzenie, podpalaczem jest 14-letni Józef Gawloch, wychowanek Stankego.

Chłopiec przyznał się do winy, przyczem oświadczył, że Stanke namówił go do podłożenia ognia.

Dzieci w zatopionej szkole

Katastrofalne skutki burzy w Anglji

LONDYN. (ATE). Wczoraj nad Anglją przeszły niezwykle gwałtowne burze, które dały się najbardziej we znaki w Anglji południowej, oraz Anglji środkowej i w Walji.

Według dotychczasowych doniesień, trzy osoby zostały zabite a 10 odniosło rany.

W miejscowości Batheaston (hrabstwo Somerset) powódź wyrządziła poważne szkody. 40 dzieci wraz z nauczycielami nie mogło opuścić gmachu szkolnego aż do nadejścia północy.

Kto winien śmierci dwojga ludzi?

Kierowca samochodu i cyklistka pod sądem opinji

Łamy pism pełne były niedawno sensacyjnych sprawozdań z przebiegu śmiertelnej katastrofy, w której zginęła znana w szerokich kołach para małżeńska.

Okoliczności, w których wydarzyła się katastrofa, były następujące:

Szosą łowicką mknęło auto, w którem łącznie z kierowcą znajdowały się trzy osoby. W pewnej chwili kierowca dostrzegł przed sobą, jadącą zygzakiem cyklistkę, która nie zważała na sygnały. Zbliżywszy się na niewielką odległość — rowerzystka skręciła nagle w lewo tak, że kierowca, skręciwszy też gwałtownie w lewo— wpadł wraz z autem do rowu. Skutki upadku były tragiczne. Para małżeńska poniosła śmierć na miejscu, zaś kierowca, ratując życie cyklistki, odniósł ciężkie obrażenia ciała.

Epilog dramatu? Rowerzystkę pociągnięto do odpowiedzialności za to, iż nieprzepisową jazdą wywołała katastrofę.

W związku z tą sprawą nasuwa się szereg refleksyj. Powtaje bowiem pytanie, kto powinien ponieść odpowiedzialność za śmierć tych dwojga ludzi i ciężkie okaleczenie kierowcy? Uratowana rowerzystka, czy ten, który ją wyrwał z objęć śmierci? Ciekawe to zagadnienie oddajemy pod sąd opinji publicznej, przyczem zwracamy się do ogółu Czytelników z prośbą, by w poruszonej kwestji wypowiedzieli się w treściwych listach. Nie wątpimy, iż zagadnieniem tem zainteresuje się świat sportowy w pierwszym rzędzie i z tych sfer oczekujemy na liczne głosy.

Ankietę rozpoczynamy od wywiadu, udzielonego naszemu sprawozdawcy przez znanego prawnika i zamiłowanego turystę - sportowca, adw. Ignacego Ettingera.

— Jakie jest zapatrywanie pana mecenasa w kwestji odpowiedzialności za katastrtofę wyżej omawianą?

— Muszę przyznać — zaczął nasz rozmówca, że zagadnienie jest frapujące i posiada niewątpliwie doniosłe znaczenie. Jest kwestją bezsporną, że rowerzystka jechała nieprawidłowo, że ludzie, którzy zginęli są ofiarami jej lekkomyślności, jednakże są pewne ale, zniewalające do głębszej analizy zagadnienia.

Kierowca samochodu, ujrzawszy na środku szosy nieprawidłowo jadącą panienkę — niewątpliwie zdawał sobie sprawę, kiedy usiłował ją wyminąć, że naraża siebie i towarzyszy na poważne niebezpieczeństwo, chcąc jednak uratować życie rowerzystce — skręcił, a nie wjechał na nią. To bynajmniej do jego obowiązków nie należało i to był tylko odruch dobrego serca, za które jego towarzysze i on sam ciężko odpokutowali. Gdyby kierowca najechał na rowerzystkę, jadącą nieprawidłowo — byłby on wolny od kary nawet jeśliby ją zabił, gdyż powinna ona była być przygotowana na to, że nie opanowawszy kunsztu jazdy na rowerze, wybiera się na przejażdżkę szosą i przez to naraża się na niebezpieczeństwo. Wynikałoby z tego, że kierowca, będąc niejako upoważniony do poświęcenia jej życia dla uratowania swego życia i towarzyszy, nie był obowiązany do wymijania rowerzystki z narażeniem się na niebezpieczeństwo.

Jest rzeczą zupełnie bezsporną, że najechanie na rowerzystkę niczem nie groziło samochodowi, lecz było tylko połączone z niebezpieczeństwem dla tej młodej panienki. Wniosek stąd jasny: Katastrofa wydarzyła się przy ratowaniu życia rowerzystce, a więc przyczyną wypadku w znaczeniu prawnem była nie nieumiejętna jazda cyklistki, lecz próba uratowania jej przez kierowcę od niechybnej śmierci.

Dlatego uznaćby należało, iż sytuacja przedstawia się podobnie do wypadku, kiedy ratując samobójcę, który rzucił się do wody, ratujący traci życie. Niedoszły topielec, o ile przypuścimy, że został uratowany ostatecznie, ma moralnie na swem sumieniu tego, który go ratował, lecz karnie za śmierć jego odpowiadać nie może.

Tak również jest w tej sprawie! Rowerzystka w danym wypadku spowodowała śmierć tych, którzy, ratując ją — poświęcili siebie. Działali oni dobrowolnie i mieli możność poświęcając rowerzystkę, ratować swoje życie. Karnie za ich śmierć, wydaje się, odpowiadać nie powinna.

Wniosek pozornie jest niesprawiedliwy, gdyż nie daje satysfakcji tym, którzy poświęcili siebie. Z drugiej zaś strony nie jest słuszne, aby człowiek, który siebie naraził, na niebezpieczeństwo, miał karnie odpowiadać za to, że ktoś się nad nim ulitował.

Praktycznie rzecz biorąc — rowerzystka powinna się cieszyć, że zamiast śmierci — pójdzie ewentualnie do więzienia.

Na tem rozmowa urwała się, bowiem adw. I. Ettinger zmuszony był pośpieszyć na rozprawę, w której występował w charakterze rzecznika oskarżonego.

Wzywamy świadków, którzy widzieli

masakrę kobiety pod pociągiem

aby d li świadectwo prawdzie

Jan Maniak, aresztowany na ul. Podwale w dniu 20 b. m., w z wiązku z tragicznym zgonem pod kołami pociągu służącej z Góry Kalwarji Czesławy Golciówny, — o czem donosiliśmy, został po przesłuchaniu w 17-ym komisarjacie — zwolniony.

Pan Maniak zgłosił się do naszej Redakcji i opowiedział przebieg tragicznego wypadku:

— Krytycznego dnia udałem się z p. Golejówną, którą znałem zaledwie trzy tygodnie, do Gocławka. W pewnej chwili towarzyszka moja chcąc przejść przez tor kolejowy, wpadła pod nadjeżdżający pociąg, który w tej chwili jechał z gwałtowna szybkością. Zanim zdążyłem sie zorjentować, co się stało, pociąg się zatrzymał, pozostawiając na torze zmasakrowane zwłoki ofiary tragicznego wypadku. Świadkami katastrofy były dziesiątki osób, znajdujących się przy torze kolejowym.

Straszny ten wypadek tak na mnie podziałał, że przez parę dni chodziłem jak nieprzytomny".

Jednocześnie p. Maniak zaznacza, że alkoholu zupełnie nie używa i prosi wszystkich świadków tragicznego wypadku o zgłoszenie się do Redakcji i złożenie swych zeznań w tej tragicznej sprawie .

Siekierą rozpłatał głowę

Straszna zbrodnia starca

Dramat rozegrał się we wsi Zawady pow. ostrołęckiego. Jego smunym bohaterem jest 63-letni Jan Wyrębek, którego Sąd Okr. w Łomży skazał na 10 lat więzienia z pozbawieniem praw publicznych i honorowych za dokonanie zabójstwa swego syna, Apolinarego.

Tragiczną chwilę poprzedziły następujące okoliczności. Przed kilku laty oskarżony ze szczupłych swych zasobów dał synowi pewną sumę, aby poszedł w świat szukać chleba. Zgodnie z wolą ojca — Apolinary ruszył w drogę. Był we Francji, a następnie przebywał w różnych dzielnicach Polski. Wreszcie wrócił do domu, ale nie sam. Apolinary ożenił się i wraz z połowicą stanął na progu ojcowskiego domu.

Stary ojciec niezbyt chętnie przyjął młodą parę, tem więcej, że Apolinary domagał się na wstępie odpisania sobie części gospodarki. Ojciec sprzeciwił się i to było właśnie źródłem ciągłych niesnasek rodzinnych, wzajemnych szykan i nienawiści. Na tem tle kiełkowała u Jana Wyrębka od jakiegoś czasu myśl zgładzenia syna.

W dniu 7 grudnia ub. r. oskarżony wraz z synem udał się do lasu państwowego, celem dokonania kradzieży sosny W czasie piłowania drzewa zacięła się piła. Apolinary oburknął ojca i odepchnął go. Kiedy następnie nachylił się, by poprawić położenie piły — oskarżony namyślał się chwilę, poczem zadał cios synowi ostrzem siekiery w głowę. Następnie przy pomocy młodszego syna, Franciszka, który tam nadszedł, zaciągnął umierającego do domu i oddał go pod opiekę synowej, żony denata. W kilka godzin po zajściu Apolinary zmarł.

Sąd, rozważywszy tę sprawę, stanął na stanowisku, iż dość brutalne i niegodne syna postępowanie względem rodziców — było jego stałem postępowaniem. Inaczej rodzice go nie wychowali i do tego przywykli. Jeśli do tego dodać, że w środowisku, do jakiego zaliczyć trzeba Wyrębków, kulturalny stosunek członków rodziny do siebie nie jest zjawiskiem codziennem, to przyjść należy do wniosku, że gburowata uwaga Apolinarego pod aresem ojca i nawet odepchnięcie go nie może stanowić czynnika, uzasadniającego silne wzruszenie duchowe. Sąd zatem uznał, iż Wyrębek działał z premedytacją i skazał go na 10 lat więzienia, mając jednak na uwadze niskie pobudki zbrodni (chęć uwolnienia się ze względów majątkowych od natarczywości syna) orzekł pozbawienie skazanego praw.

Na rzecz wdowy i dwojga nieletnich dzieci — Sąd zasądził 480 zł.

Niezadowolony z wyroku — starzec odwołał się do wyższej instancji. W najbliższym czasie sprawa znajdzie się na wokandzie Sądu Apelacyjnego .

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Przygoda narzeczonego

(A. E.) Kiedy mężczyzna jest zakochany, to strasznie go ciągnie do umiłowanej. Zawsze chciałby ją mieć przy sobie.

Tak też było z panem Kazimierzem Nowakiem, który ma posadę woźnego w pewnem biurze.

Otóż pan Kazimierz, będąc od pewnego czasu po słowie z Jadzią Ząbkówną, poczuł gwałtowną tęsknotę za swą wybranką i postanowił do niej zatelefonować. Ujął więc słuchawkę i nakręcił odpowiedni numer.

— Hallo! — odezwał się głosik kobiecy.

— Jadziu, dzień dobry! — zawołał pan Kazimierz. — Tak się za tobą stęskniłem, jak kot za szperką. A serce tak mi pika, jak klapa od śmietnika!

— Ależ...

— Chciałaś pewnie powiedzieć: „Ależ niedawnośmy się widzieli"? To prawda, ale już chciałbym znowu na twoje pysio popatrzeć. Znakiem tego bardzo jestem zakochany.

— Przecież...

— Wiem, wiem! Zamiarowałaś powiedzieć: „Przecież każdy jeden mężczyzna kłamie"? Może tak i jest, ale ja to prawdę mówię. Ile razy cię wspominam, tyle razy mi stoi, Jadziu, twój obraz przed oczyma. Tylko jedną rzecz powiem ci w sekrecie: że ta twoja matka, to sekutnica jakich mało.

— Ach!!!

— Nie denerwuj się Jadziulko, przecie prawdę mówię. Mało powiedzieć: „sekutnica". Przecie to cholera, że drugiej takiej pod słońcem niema! Stare to, zgryźliwe, prawdziwa teściowa. Chętniebym naurągał temu babsztylowi, ale przez miłość do ciebie, to się nawet do tej wiedźmy uśmiecham. No, bądź zdrowa, Jadziu. Zaraz do ciebie przyjdę, bo już siódma!

Pan Kazimierz zamknął biuro i pędem pobiegł do narzeczonej.

Drzwi otworzyła mu sama pani Ząbkowa.

— Dzień dobry mamie — rzekł grzecznie pan Kazimierz. — Czy jest Jadzia?

— Nie spiesz się tak Kaziu!— odparła pani Ząbkowa dziwnie słodkim głosem. — Przecież dopiero co, zdaje się, przez telefon z nią mówiłeś, prawda? Otóż mylisz się, kochanku. To ja byłam przy telefonie, a nie Jadzia. A teraz oberwiesz, łajdaku!

Pani Ząbkowa chwyciła trzepaczkę ze ściany i krzycząc: „Masz za cholerę, masz za sekutnicę", wymierzyła przyszłemu zięciowi doraźną sprawiedliwość.

Poszła za to na trzy dni do paki.

Wesoły Kącik

CZY WARTO BYĆ PIĘKNĄ?

Wierzcie mi piękne panie, że niezawsze dobrze być piękną.

Są chwile w życiu pięknej kobiety, kiedy z całego serca przeklina swą urodę.

Taką właśnie chwilę przeżyła piękna Gizella, która razem z ciotką Klotyldą zajmowała w hotelu pokój na drugiem piętrze.

W hotelu tym pewnej nocy wybuchł pożar. Gdy się piękna Gizella obudziła cały budynek stał w ogniu i wyjście było odcięte.

Ale na szczęście dwóch dzielnych strażaków po drabinie dotarło do okna. Wskoczyli do pokoju, spojrzeli na piękną Gizellę, spojrzeli na ciotkę Klotyl pokoju, spojrzeli na piękną Gizelli.

— Ja ją wyniosę! — krzyknął pierwszy. — Ty bierz tą drugą!

— Niema głupich! — ryknął drugi. — Zawsze się za młode łapiesz! Ja tylko antyki dźwigam! Tym razem nie ustąpię!

— Panowie! — jęczała przerażona Gizella — Prędzej! Palę się!

— My też! — krzyknęli dzielni strażacy i jednocześnie wyciągnęli ręce po Gizellę.

— Ktoś musi zabrać ciotkę! — łkała Gizella.

—On weźmie! Ja tylko panią!

— Ja też.

Spojrzeli na siebie wściekle

— Ciągniemy supełki!

Ale nie mogli ciągnąć, bo żaden z nich nie miał chusteczki do nosa.

—Niech pani sama wybierze! — krzyknął pierwszy strażak —Kto z nas ma panią wynosić

— Panowie! — łkała Gizella. — Obydwaj jesteście śliczni, kochani, cudowni! Wynieście mnie, bo się piekę!

— Musi pani wybrać!

— Ten! — wskazała Gizella pierwszego z brzega.

— To tak? — obraził się drugi. — Dobrze! Niech panią wynosi! Ale ja ciotki nie tknę! On mi zawsze same ciotki zostawia! Dosyć mam tego!

Biedna Gizella załamała ręce z rozpaczy. Bez ciotki nie chciała się ruszyć.

— Panowie! — jęczała. — Co będzie, co będzie?

Ale strażacy się uparli.

— Ciotkę niech on dźwiga! Dosyć mam ciotek!

— Ja też!

— Więc zostaniemy razem , spalimy się w kupie.

Strażacy usiedli sobie spokojnie i wyjęli papierosy. I wówczas dopiero zerwała się ciotka:

— Brać ich! — krzyknęła.

Złapała jednego ze strażaków na ręce i skoczyła do okna.

Przerażona Gizella poszła w jej ślady. Z drugim strażakiem na rękach skoczyła za ciotką!

I teraz powiedzcie piękne panie, czy warto być piękną?

Poco? Żeby w czasie pożaru wynosić strażaków?

Stanowczo nie warto!

Napoleon Sądek

Niezwykłe karjery gwiazd filmowych

Miał być dentystą...

Najpiękniejszy chłopiec — Ramon Novarro

Wmałej mieścinie meksykańskiej Durango urodził się dnia 6 lutego 1899 roku Ramon Samaniegos. Ojciec jego był dentystą, matka zaś nauczycielką muzyki.

— Będziesz dentystą — powtarzał ojciec małemu Ramonowi. Lecz Ramon już jako dziecko zdradzał zamiłowanie do muzyki.

Matak spostrzegła, że jej syn ma talent, postanowiła więc, by nie zgasła w nim „iskra Boża". Wiedziała z doświadczenia, jak ciernista droga wiedzie do sławy — wierzyła jednak święcie, że Ramon przezwycięży przeszkody i dopnie celu.

Jako 12 letni chłopiec wymykał się Ramon z domu i co niedziela udawał się do miejscowego kabaretu „Venta del Punal", gdzie myląc sprytnie czujność portjera, zasiadał gdzieś w kąciku i rozmarzonym wzrokiem śledził ruchy tańczących...

Kiedy miał 15 lat znano go jako najpiękniejszego chłopca w Durango i okolicy. Nadeszły wreszcie dni, kiedy Ramon nie potrzebował ukrywać się ze swojemi ambicjami. W „Venta del Punal" był codziennym gościem.

„Kiedy tańczyłem w tej knajpie — zapominałem o wszystkiem, śniłem wówczas sen o miłości — wspomina Ramon Novarro. — Zdawało mi się, że pokochałem jakąś piękną dziewczynę. Marzyłem, że tańczę z nią. Wtedy grzmot oklasków przerywał tok moich myśli. Otwierałem oczy. Zrozumiałem wówczas po raz pierwszy w życiu, że pragnę miłości!..

I niedługo czekał Ramon na swoją pierwszą przygodę miłosną.

* * *

Gladys i Vera, dwie urocze córki miljardera Parkera z Filadelfji pokłóciły się. Młody chłopiec z Durango podobał im się. Pokłóciły się o prawo tańczenia z przystojnym młodzieńcem, lecz Ramon szybko je pogodził. Zatańczył z jedną, potem z drugą upojne tango, nie tak jak w New - Yorku — lecz po meksykańsku,, z temperamentem

Po kilku dniach młode towarzystwo wyruszyło do Rio Azul. Bawiono się świetnie. Tańczono bardzo dużo. Flirt „szedł" zawzięcie.

Zapadła noc...

Ramon zagadał się z bankierem i nię spostrzegł, że panienki gdzieś zniknęły. Zaczęto poszuikwania. Ślady wskazywały, że udały się na spacer, gdzieś daleko od obozowiska... Ramon wyraził wówczas przypuszczenie, że zostały napadnięte przez „gangsterów" (bandytów) i zarządził pościg. Szybko trafił na ślad bandytów i po krótkiej walce uwolnił obie panny...

Nagrodą za ten romantyczny czyn była nietylko miłość pięknej Gladys, ale również „reklama..."

Gazety rozdmuchały ten wypadek do rozmiarów niebywałej sensacji.

Nazwisko Ramona pojawiło się na pierwszych stronach dzienników.

Po kilku dniach Ramon wyruszył w świat. Co zgotuje mu los?

Po dwutygodniowym pobycie w Nowym Jorku trafia wreszcie do „świątyni sztuki" — do Hollywoodu. Jest tancerzem.

Obtańcowuje w restauracjach najbardziej urocze dziewoje.

Kochają się w nim i on kocha się... w każdej.

O tym okresie życia Ramon nie lubi opowiadać, uważając, że był to czas dla niego upokarzający, który nie przynosi mu zaszczytu...

Ale szczęście mu sprzyja. Tańczy w teatrze. Sukces! A potem angażuje go wytwórnia. Z szarego tłumu statystów wyrywa go czujne oko reżysera Rexa Ingrana. Słynny ten reżyser nakręcał właśnie wielki film p. t. „Czterech jeźdźców Apokalipsy". W obrazie tym zagrał Rudolf Valentino i... aRmon Novarro. Pierwszy wspólny występ najpiękniejszych mężczyzn świata, przynosi im wielki triumf.

Ramona Novarro nazywają „drugim Valentino".

Wszyscy pamiętają zapewne wspaniały obraz „Ben Hur". Film ten dał młodemu aktorowi światową sławę i miljony.

Z okresu filmów dźwiękowych największem powodzeniem cieszył się „Poganin". Ramon Novarro pragnie występować w operze. Komponuje piosenki, a nawet reżyseruje filmy według własnego scenarjusza.

Jest niezwykle pracowity i uczynny.

* * *

Niedawno bawił Ramon Novarro w Berlinie. Pewien dziennikarz spłatał mu zabawnego figla. Oświadczył on pewnemu reżyserowi, że ma świetnego kandydata na gwiazdę.

— Pokaż go pan — powiedział reżyser.

— Mój kandyda to ten skromny młodzieniec zaczytany w dzienniku—odpowiadział dziennikarz. — Mogę go panu przedstawić.

Oczywiście Ramon był w zmowie z dziennikarzem i podał zmyślone nazwisko. Po kilku minutowej rozmowie reżysera żegna się i odciągając dziennikarza nabok, oświadcza:

— Wie pan. Ten pański kandydat nie nadaje się na aktora filmowego.

— A zna pan jego prawdziwe nazwisko?

— No?

— Ramon Novarro!

Reżyser odszedł, jak zmyty. A nazajutrz wyśmiały go wszystkie dzienniki.

Zabawny ten epizod jest najlepszym dowodem, że nigdy z pozorów nie wolno sądzić, czy dana osoba ma talent, czy może być aktorem, czy też nie...

Pozory mylą...

Chłopi ukraińscy niszczą zasiewy

RYGA, (ATE). Z Moskwy donoszą: **Na Ukrainie zanotowano liczne wypadki sabotażu rolnego, ujawniające go się w niezwykłych formach.**

W całym szeregu kolektywów rolnych w Połtawszczyźnie chłopi zbierają w wielkiej ilości owady niszczące zasiewy, rozrzucając je następnie po polach. W ten sposób zniszczono około 10.000 ha zasiewów buraków cukrowych.

W obwodzie charkowskim chłopi uciekają się do podobnych środków, wskutek czego uległo zniszczeniu kilkanaście tysięcy hektarów zasiewów żyta i pszenicy.

Władze miejscowe wdrożyły dochodzenie i dokonały licznych aresztowań wśród sprawców tej niezwykłej formy sabotażu rolnego.

Mordercy sowieckiego poety

stanęli wczoraj przed sądem

RYGA (ATE). Z Moskwy donoszą, **że przed wojskowym kolegjum najwyższego trybunału w Niżnim Tagilu na Uralu rozpoczął się pod przewodnictwem Matulewicza proces morderców znanego sowieckiego poety Bykowa.**

Jak wiadomo, zabójstwo to popełniono w początkach marca b. r. Na ławie oskarżonych zasiadło kilku przyjaciół zamordowanego oraz dwie osobistości, które odegrały pewną rolę przy tworzeniu armji czerwonej.

Wszyscy oskarżeni przyznają się do zabójstwa Bykowa z pobudek politycznych. Rozprawa potrwa kilka dni.

Najwięcej zmieniły się kobiety

W tych dniach wypuszczono we Włoszech na wolność więźnia, który 48 lat siedział za kratami. Jest to były robotnik. W roku 1887 zamordował on swą młodą żonę. Za to zabójstwo skazano go wówczas na dożywotnie więzienie.

Więzień ten, który w ciągu 48 lat był zupełnie odcięty od świata, opuścił mury jako siwy starzec. Liczy on obecnie 72 lata. Życie za kratami spędził na małej wysence Pianosa — włoskiej kolonii karnej. Ponieważ zachowywał się wzorowo, król ułaskawił go...

Zwolniony starzec wrócił właśnie w tych dniach z wyspy do Livorno. Był on oczarowany i oszołomiony zmianami, jakie zaszły w ciągu tych 50 lat.

Z wszystkich wynalazków dwudziestego wieku znał tylko tramwaj. Nie wiedział nawet o istnieniu samochodu, nie mówiąc już o innych udoskonaleniach współczesnego życia. Nie mógł on wcale rozpoznać pieniędzy będących obecnie w obiegu. Nie wiedział wogóle o zmianach politycznych, które wprowadził faszyzm.

Największe jednak zdumienie w tym starcu wywołują współczesne kobiety. Oświadczył, że od roku 1887 największej zmianie uległy niewiasty.

Wspomnienia o Marszałku z chmurnych dni Jego życia

Zamach na cara Aleksandra III

6. SYMBOLICZNA DATA

Młodzieńcy z zapałem wzięli się do wprowadzenia w czyn uchwalonego planu, starając się przezwyciężyć przeszkody, jakie się przed nimi piętrzyły. A przeszkód tych było niemało. Nie mieli żadnych zasobów pieniężnych, ani materjałów wybuchowych ani zaufanych ludzi, obznajmionych z produkowaniem bomb, ani nawet mieszkań konspiracyjnych. Musieli więc wszystko budować odnowa. Pozatem opracowanie szczegółów zamachu przedstawiało również kolosalne trudności. Z rąk ich przecież paść miał nie jakiś tam zwykły sobie gubernator lub nawet wyższy urzędnik dworski, lecz sam car. Dostęp zaś do Aleksandra trzeciego był prawie że niemożliwy. Gdy car już kiedyś wyjeżdżał na miasto, otaczały go hordy szpicli, żandarmów i policjantów, którzy badawczo przeszukiwali każdy węgiel domu, każdy zaułek, każdy pojazd.

Dla tych młodych ludzi, nie mających doświadczenia w przeprowadzaniu tego rodzaju akcyj, każdy drobny szczegół stawał się przedmiotem gorących dyskusyj, gdyż każdy z nich miał swoiste zapatrywania i uważał, że jego zdanie jest najsłuszniejsze. Szczególnie ożywiona dyskusję wywołało ustalenie dnia, w którym miał być wykonany zamach.

— Mojem zdaniem — twierdził Szewyriow — należy dokonać zamachu w dniu, w którym padł Aleksander drugi, a więc w przypadającą obecnie szóstą rocznicę jego śmierci. Pierwszy marca stał się już dla nas symboliczną datą — pierwszego marca 1881 roku po raz pierwszy w dziejach Rosji gniew ludu dosięgnął tyrana. Musimy wykazać, że dzień ten stał się dniem zemsty ludu rosyjskiego. Aleksander trzeci musi zginąć w rocznicę zabójstwa swego ojca.

— To wszystko jest bardzo piękne — zauważył zawsze rzeczowy Łukasiewicz — lecz mamy przed sobą zbyt mało czasu. Poza tem będziemy musieli pracować w tak ciężkich warunkach, że w żaden sposób nie zdążymy przygotować bomb na ten termin.

Projekt Szewyriowa bardzo się jednak spodobał Uljanowowi:

—Rzeczywiście, pierwszy marca jest datą symboliczną. Musimy więc wytężyć wszystkie siły i zaprząc do pracy najdzielniejszych naszych ludzi, byle tylko wszystko było przygotowane na ten termin. Jeżeli napotkamy na jakąś nieprzewidzianą i trudną do pokonania przeszkodę, zawsze będziemy mieli czas przesunąć datę zamachu. Lecz teraz postanawiamy, że wszystko musi być gotowe na dzień pierwszego marca.

Łukasiewicz jednak ciągle obstawał przy swojem.

— Nie zapominajcie, — dorzucił — że pośpiech może nas zgubić...

— Czy nie zdajesz sobie sprawy, — przerwał mu niecierpliwie Szewyriow — że wrażenie będzie w dwójnasób silne? W szóstą rocznicę zabójstwa cara Aleksandra drugiego, jego następcę, cara Aleksandra trzeciego rozrywa bomba! Ten fakt wywoła szczerą radość wśród wszystkich wrogów carskiej tyranji, a paniczny strach wśród wszystkich zwolenników reakcji i teroru.

— Poza tem, — dodał Uljanow — tego dnia najłatwiej będzie nam dosięgnąć cara, gdyż napewno weźmie on udział w uroczystościach żałobnych i uda się z pałacu do katedry na żałobne nabożeństwo.

Ten ostatni argument przekonał wreszcie Łukasiewicza. Nie wysunął już żadnych zarzutów przeciw proponowanemu terminowi.

Obecnie należało się wziąć żywo do opracowania technicznych szczegółów zamachu. Młodzieńcy z entuzjazmem i z zapałem rzucili się w wir pracy. Przyciągnięto szereg młodych studentów, wśród których znajdowało się kilku zupełnie niedoświadczonych ludzi, niezdających sobie sprawy z ogromu niebezpieczeństwa, na jakie się narażają.

Uljanow niechętnem okiem patrzał na to.

— Te żółtodzioby nawarzą nam jeszcze piwa—sarkał.—Nie zdają sobie sprawy z tego, co ich czeka i nie przestrzegają ostrożności. Jeśli wpadną w ręce policji, wyśpiewają wszystko, a nadomiar złego wkopią i nas.

— Nie kłopocz się — uspokajał go Szewyriow — w toku pracy nabiorą doświadczenia. Są to ludzie uczciwi i pełni bojowego zapału, a to jest dla nas najważniejsze.

Przewidywania Uljanowa nie były pozbawione słuszności...

Miecz.

d. c. n.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Bolesne pytania zadręczały mózg pół-żywej ze strachu Ireny.

Czyżby doprawdy miała dożyć tej ohydy, że jej starszy syn będzie bronił Rymkiewicza?

Czy Bóg dopuści do tak krzyczącej niesprawiedliwości?

I jak jej przeciwdziałać?

Wreszcie jeszcze i inne pytania, kołatały się w nieszczęsnej głowie Ireny.

Skąd wyraźna nuta nienawiści ku Rymkiewiczowi w głosie księdza? Dlaczego Stefan twierdzi, że obrona Rymkiewicza przez Jasia byłaby rzeczą niedopuszczalną? Czyżby miał jakie wspomnienia ze swego dzieciństwa? Czy wie, kim jest ów Rymkiewicz naprawdę? Czy zna jego podłość? Czy wie, jakiej obrzydliwości Rymkiewicz dopuścił się i że mu to dotychczas uszło bezkarnie? Bo jeżeliby tego wszystkiego nie wiedział, z jakiego źródła płynęłaby jego nienawiść ku Rymkiewiczowi? Może rzeczywiście pamięta wszystko, co słyszał w dzeciństwie? Te wszystkie pytania świdrowały mózg nieszczęsnej matki i szarpały jej serce na strzępy.

Tymczasem Jan ponownie zapytał brata:

— Dlaczego uważasz moją obronę Rymkiewicza za niedopuszczalną? Mojem zdaniem, przeciwnie. Nic prostszego...

Ksiądz, przeraźliwie strwożony, milczał, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć.

Walczyły w nim dwie osoby: ksiądz i syn.

Ksiądz pamiętał, że posłannictwem jego jest ewangeliczna łagodność, wybaczenie i pojednanie, do których powinien dążyć wszelkiemi siłami. Skoro Rymkiewicz był oskarżony, więc czy był winien czy nie, ksiądz nie powinien stawać na drodze czyimkolwiek wysiłkom ocalenia go.. Nawet jeżeli jest winien... Szczególnie, jeżeli jest winien. Bo może byłby się skruszył? A czy rzeczą kapłana nie jest dopomagać wszelkiej skrusze? Oto rozumowanie głosu kapłana w jego sercu.

Okazało się wszakże, że potężniejszy, niż głos kapłana, był głos syna.

Stefan bronił się, jak mógł, ale daremnie. Ten głos był silniejszy i dlatego jednak jego słuchał.

I dlaego wszystko w nim się burzyło.

Nie, Jasiowi nie wolno bronić Rymkiewicza. Nie dopuści do tego.

Nie może dojść do tego, żeby Jaś, syn Ireny, miał bronić od wstydu i szubienicy kochanka swej matki.

Bo jeżeli Rymkiewicz jest winien, nie należy przeciwdziałać wymiarowi sprawiedliwości. Niezbadane są wyroki Opatrzności. Może tak postanowiono w niebie, że Rymkiewicz ma za jednym zamachem odcierpieć karę za dwa przestępstwa. A znów jeżeli nawet tym razem Rymkiewicz jest niewinny, to czyż nie jest winien zbrodni wobec Ireny? Niech ponniesie karę za zbrodnię niezawinioną, skoro uszła mu bezkarnie zbrodnia zawiniona.

Tak rozumował Stefan.

Głos księdza szeptał, coprawda:

— Trzeba zapominać krzywdy doznane. Trzeba wybaczyć winy swoich winowajców. Taki jest mój obowiązek. Poto przecież zostałem księdzem, aby nie pamiętać zła i wybaczać.

Natomiast silniejszy głos syna twierdził:

— Nie wolno ci zapomnieć tej krzywdy. Jesteś księdzem, to prawda, ale jesteś także przedewszystkiem synem... a synowi nie wolno przebaczać łotrowi, który złamał życie twojej matce i unieszczęśliwił ją nazawsze. Więc nie przebaczaj, przeciwnie, pamiętaj, pamiętaj, zawsze...

Tak oto targany straszliwą rozterką duchową, Stefan milczał...

Aż wreszcie zniecierpliwiony Jan zapytał go po raz trzeci:

— Może wreszcie, powiesz, Stefku!.. Jakie zarzuty masz przeciwko mnie? Najchętniej na nie odpowiem. Ale muszę przecież przedtem je znać... A ty jakbyś wahał się z wypowiedzeniem ich...

Cóż było robić? Ksiądz zdecydował się odpowiedzieć bratu.

Obaj bracia w wirze swego sporu zapomnieli, że słucha ich z całem natężeniem nerwów rzekoma Genia, a faktycznie ich matka, omal nie mdlejąca z rozpaczy.

Stefan zaczął:

— Gdyś prosił ojca w swoim czasie o błogosławieństwa na małżeństwo z Lilką, pamiętasz, co ci odpowiedział?

— Owszem. Odmówił. Narazie..

— Nie podając przyczyn?

— Nie podając.

— Pomimo, żeś bardzo nalegał ?

—Tak jest. Ale przecież byłeś przy tem, powinieneś więc pamiętać całą rozmowę. A jeżeli tak, to czy pamiętasz również, co mi powiedział, gdy go prosiłem, aby jednak dał się przebłagać? Co rzekł, widząc mój rozdzierający smutek? Co dodał, gdy się przekonał, jak bardzo kocham Lilusię?

— Nie... Nie pamiętam.

— Więc ci przypomnę. Odpowiedział mi: „Idź, poproś doktora Rymkiewicza o rękę panny Lilki. Jeżeli on się zgodzi, nie będę miał nic przeciw waszemu małżeństwu."

— Tak, to pamiętam. Pamiętam również, że byłeś u doktora i dostałeś kosza.

— To prawda.

— Więc zapomnij o Lilce. Sam rozumiesz, że nie będzie nigdy twoją żoną.

— Przeciwnie, o Lilce nie zapomniałem i nie zapomnę, tem bardziej teraz, gdy jestem pewniejszy, niż kiedykolwiek, że Lilka będzie hrabiną Wilnicką.

— Nie rozumiem cię.

— Zaraz zrozumiesz. Otóż wczoraj ponowiłem moje oświadczyny wobec Rymkiewicza. Powiedziałem mu: „Gdy pana obronię, gdy uda mi się przekonać wszystkich o pańskiej uczciwości i niewinności, gdy pan wyjdzie z tej celi jeszcze bardziej szanowany, niż poprzednio, odda mi pan rękę panny Lilki jako wdzięczność za wyświadczoną panu przysługę?"

— I cóż on na to? — zapytał ksiądz cały drżący.

— Odpowiedział mi: „Oddam panu Lilkę pod warunkiem, że ojciec pański zechce ją za swoją synową". Nie wiedział o śmierci ojca, bo został zaaresztowany parę dni przed śmiercią. Ode mnie się dopiero o niej dowiedział. Dodał więc: „Ha, skoro ojciec pański nie żyje, a on był jedyną przeszkodą, więc ślub może się odbyć".

— Więc co zamierzasz?

— Pamiętam słowa ojca: „Jeżeli Rymkiewicz się zgodzi, ja też." Rymkiewicz się zgodził. Gdy uda mi się go obronić przed sądem. Lilka wyjdzie za mnie..

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Przeszukawszy wszystkie notatki ojca, Ryszard Czarnomski powiedział sobie:

— Ojciec mój miał rację, twierdząc, że na dnie tego wszystkiego tkwi kobieta. Ba, ale jak ją znaleźć?

Wśród notatek znalazła się fotografja.

Cóż ona tu mogła robić?

Zabłąkała się tu, zapewne, przypadkiem.

Pożółkła już, jak wszystkie papiery, zakurzone i spłowiałe.

Wyobrażała mężczyznę lat trzydziestu, barczystego, postawnego bruneta.

Ryszard nie znał go i nie miał pojęcia, kto to mógł być.

W każdym razie nie był to jego ojciec, nawet z czasów, gdy cieszył się kwitnącem zdrowiem przed wojną.

Więc jakiś obcy, bo nawet żaden krewny. A więc kto?

Fotografja była, zresztą, w niezbyt dobrym stanie. Miała dziurę, jak gdyby ją przebito jakimś gwoździem.

Odwrócił ją, aby znaleźć firmę fotografa.

Wtem zauważył na odwrocie kilka słów, napisanych wytwornym kobiecym charakterem pisma, na widok którego zadrżał... poznając w nim charakter pisma matki.

Owe słowa były właściwie tylko datami.

Jedna brzmiała:

28 lipca, g. 11 m. 30 w.

Druga:

30 lipca.

Trzecia:

14 sierpnia.

Co miały znaczyć te trzy daty na fotografii nieznanego człowieka?

Najgorsze zaś, dlaczego te daty są pisane ręką matki?

Co o tem sądzić?

Czego te daty dotyczyły?

28 lipca, 30 lipca, 14 sierpnia... Cóż to się stało wtedy takiego tajemniczego?

Ryszard zamyślił się, usiłując przeniknąć tajemnicę.

Nie udało mu się i wreszcie cisnął ową fotografję w kąt.

Bo w gruncie rzeczy cóż ona go obchodziła? Czyżby ta fotografja mogła mieć coś wspólnego ze sprawą, która go interesowała?

Postanowił zapomnieć o niej, a zabrać się natomiast tylko do starannego uporządkowania wszystkich materjałów, dotyczących sprawy Lareckiego.

Teraz wszakże znów coś zwróciło jego uwagę. Na gazecie, zawierającej sprawozdanie z procesu za uważył tę samą datę 14 sierpnia, co na fotografji.

To było osobliwe... To zaczynało być zastanawiające... tajemnicze... niezwykłe...

Przeglądał rocznik gazety.. najpierw tak sobie, bez specjalnego powodu... potem nagle zadrżał.. pobladł.. Czuł że jeszcze chwila, a padnie zemdlony. Brakło mu tchu w piersiach.

Nerwowo zerwał krawat, rozpiął kołnierzyk..

Przekonał się bowiem, że 28 lipca — to była data morderstwa w Milanówku... i godzina się zgadzała... Właśnie o g. 11 m. 30 został zamordowany Kołowicz.

30 lipca, druga data z fotografji, też mu była znana. Owego dnia bowiem aresztowano Lareckiego.

Wreszcie 14 sierpnia był datą, gdy zapadł wyrok, skazujący Lareckiego na dożywotnie więzienie.

Nie mógł zrozumieć, dlaczego właśnie te trzy daty znalazły się na fotografji obcego osobnika, ale odruchowo przestraszył się tego swojego stwierdzenia.

Dziesięć razy jeszcze sprawdzał daty. Wszystko się zgadzało. Nie mylił się.

I oto nieustannie powracało do oszalałego mózgu pytanie:

— Dlaczego te trzy daty są na fotografji? Data zbrodni, data zaaresztowania i data skazania.?

Nie mógł tego sobie wytłumaczyć w żaden sposób. W jego umyśle zapanował nieprzejrzany mrok.

Na wszelki wypadek wziął tajemniczą fotografję i schował ją do portfela.

Potem z rozpaloną głową wybiegł i szukał ochłody, błąkając się po polach... A potem biegł tak szybko, jak tylko mógł, w nadziei, że zmęczenie uwolni go od tych myśli, jakie go opętały.

Gdziekolwiek wszakże się krył, wszędzie ścigało go widmo człowieka z fotografji. Jak upiór szło za nim krok w krok.

Uciekał od niego, a tymczasem jeżeli nie człowiek-widmo, to owe trzy tragiczne daty, jawiły mu się przed oczyma, jakby wypisywane ognistą ręką w mroku nocy... Te trzy daty, które z uczciwego człowieka Lareckiego uczyniły zbrodniarza i skazańca.

— Kim jest ten człowiek? Co to za jeden? — zadawał sobie Ryszard te pytania nieustannie.

Wpatrując się w tę fotografję, doszedł do wniosku:

— To nie może być nikt inny, jak tylko Roman Larecki.

Usiłował sobie przypomnieć z czasów dzieciństwa, jak Larecki wyglądał. Czynił ogromne wysiłki w tym kierunku, ale, niestety, daremnie...

Postanowił to sprawdzić...

Dalszy ciąg jutro

Skłoniła do zbrodni parobka

obiecując mu ożenek i majątek

W dniu 16 b. m. w Olekszynie pod Gnieznem dokonano zabójstwa na osobie gospodarza Tomasza Piskorza.

Jak wykazało dochodzenie, sprawcami zabójstwa są 24-letni Andrzej i 21-letni Kazimierz bracia Drzymsowie. Podżegaczem zaś i pomocnicą była żona zabitego, 28-letnia Helena Piskorzowa.

Powodem zabójstwa była chęć zysku.

Przed 14 laty Tomasz Piskorz, pochodzący z Malińca, wrócił z Ameryki, mając przy sobie trochę uciułanych pieniędzy. Za te oszczędzone grosze nabył w Olekszynie 50-ciomorgowe gospodarstwo. Gdy po pewnym czasie odumarła go żona, za namową teściowej, ożenił się po raz drugi z 19-letnią Heleną Kuchanówną.

Helena nie należała do najwierniejszych żon. Gdy tylko mąż wychodził w pole, zdradzała go z parobkiem. Zdradzony mąż, dowiedziawszy się o tem usunął parobka z pracy i przyjął Andrzeja Drzymałę.

Wiarołomna kobieta z miejsca zaczęła darzyć swemi względami nowoprzyjętego parobka. Piskorz jednak był obecnie bardziej nieufny i bacznie śledził żonę. Stał się więc on niewygodny dla kochanków.

W umysłach ich zwolna rodził się zbrodniczy plan zgładzenia Piskorza. Przytem Helena, chcąc zachęcić do zbrodni Drzymałę zapewniła go, że po zabiciu męża wyjdzie za niego zamąż; a więc stanie się on posiadaczem tego dużego i dobrze prowadzonego gospodarstwa.

Była to silna pokusa dla Drzymały. Zdecydował się więc na dokonanie zabójstwa, wciągając do zbrodniczej spółki brata Kazimierza. Miejscem zbrodni miało być odległe o 2 klm. urwisko, gdzie pasło się bydło Piskorza.

Dnia 16 b. m. o 6-ej rano Piskorz popędził bydło na pastwisko, a w pewnej odległości od niego podążali bracia Drzymałowie. Gdy przybyli na miejsce Andrzej rzucił się z tyłu na Piskorza, schwycił za gardło i zaczął go dusić. Zaczęło się szamotanie po trawie. Silniejszy Piskorz stawił znaczny opór. Wówczas nadbiegł Kazimierz Drzymała i uderzeniem pałki rozbił Piskorzowi czaszkę.

Krew popłynęła wielkim strumieniem, brudząc ręce i ubrania morderców.

Drzymałowie z zimną krwią obmyli ręce w pobliskiej sadzawce i chyłkiem udali się do domu, by się przebrać. Bardziej skrwawione części odzieży spalili, a mniej poplamione obmyli benzyną i odprasowali.

W zagrodzie Piskorza życie posuwało się swym codziennym trybem. Gdy minęła pora obiadu, a Piskorz nie pokazywał się zdziwiona teściowa wysłała jednego z wnucząt po ojca.

Córeczka nie zastawszy ojca na pastwisku, poczęła go szukać w krzakach, sądząc, że Piskorz tam usnął.

Nagle z ust jej wydarł się przeraźliwy krzyk. Znalazła... zniekształcone i zbryzgane krwią zwłoki ojca.

Przestraszona pobiegła do domu i opowiedziała o wszystkiem, zanosząc się płaczem.

Mordercy, udając rozpacz, ruszyli na miejsce zbrodni. Skąd Andrzej Drzymała udał się do Koszkowa, by zameldować policji o dokonanem zabójstwie.

Mordercy przypuszczali, że zatarli za sobą wszystkie ślady i że ujdą sprawiedliwości. Lecz przypuszczenia ich okazały się mylne.

Policja wszczęła szczegółowe dochodzenie i znalazła u Drzymałów zwęglone szczątki odzieży, na których były ślady krwi.

Wobec tego niezbitego dowodu wypierania się winy nie miałoby sensu, to też zbrodniarze przyznali się do popełnienia zabójstwa, wydając również swą wspólniczkę, Piskorzową.

Morderców czeka kara śmierci przez powieszenie, gdyż zabójstwa dokonali z premedytacją i dla chęci zysku.

Rekordowa rozprawa sądowa

— Jestem winny, przyznaję się, jestem winny! — zawołał 49-letni Artur Hensy Franklin, gdy stanął w charakterze oskarżonego przed sądem przysięgłych w Gloucester (Anglja). Nie zgodził się nawet na obrońcę z urzędu.

Był on oskarżony o zabójstwo 28-letniej kobiety, z którą mieszkał od roku 1933. Zastrzelił ją tylko dlatego, że kochanka zamierzała wrócić do męża.

W ciągu sześciu minut zapadł wyrok sądu. Oskarżony ma być rozstrzelany.

Zdawałoby się, że proces ten pobił wszystkie rekordy. Tak nie jest, bo w lutym bieżącego roku sąd przysięgłych w Londyjnie skazał na karę śmierci 37-letniego Jamesa Roberta Benta po czterominutowej rozprawie.

Jak żyje Polska pracująca?

Triumf żywiołu polskiego na Kresach

Wysłannik „Ostatnich Wiadomości" u robotników w Baranowiczach i Słonimie

Mało znamy kresy, szczególnie na szlaku Baranowicze — Słonim. A jednak tam wśród lasów, żyją ludzie, którzy myślą i sercem są z całą Polską, walczą z szarzyzną dni, pełnią misję narodową, o najwyższej wartości państwowej, prowadzą nasze kresy drogą ku Polsce Mocarstwowej.

Ciężka to praca i odpowiedzialna!

I właśnie dlatego wielki ich musi być żal, gdy nieodpowiedzialni ludzie przybyją na odpowiedzialne stanowiska lub choć by tacy, którzy nie potrafią wlać w serca kresowej ludności otuchy, nie posiadają wiary w przyszłość, nie potrafią przyciągnąć ku Polsce serc obolętnych, znękanych życiem. Ile krzywd wyrządzają nie kresom samym, ale Polsce!

KŁODY NA DRODZE DO PRZYSZŁOŚCI

Ciężka jest tu praca. Żywioł polski zdziesiątkowany i skazany na niemal tośerną zagładę, przetrwał jednak tragiczne półwiecze między Powstaniem Styczniowem, a Wielką Wojną 1914 roku, przetrwał ukazy carskie, emigrację do Rosji. Z walki tej wyszedł zwycięsko i dziś reprezentuje ofiarną miłość Ojczyzny, choć kłodami usłana jest droga do przyszłości.

Trzeba z trudem budować. Trzeba trafiać do serc i dusz ludzi, którym wojna wyziębiła dusze i serca, i obdarła je z ideału. Trzeba codziennie zmagać się z szarzyzną bezlitosną dnia, ze skutkami kryzysu, z ciemnotą, i tworzyć wszystko tak, aby mogło służyć za wzór dla różnoplemiennej ludności, najczęściej na kresach zaniedbanej i opuszczonej.

I źle jest, gdy przybysze z dzielnic centralnych przyjeżdżają na kresy, aby brać, nic wzamian nie dając!

FRAK PIENIĘDZY

Na Kresach niema wprawdzie drożyzny, ale niema też, niestety, zarobków. Weksle uzyskały wartość monety zdawkowej. Cóż, kiedy mocno zdewaluowanej i zyski zgarnia tylko pośrednik. Nawet sejmiki i zarządy miejskie dopuszczają weksle do protestu i są, oczywiście, wyjątki, jak np. sejmik baranowicki. Weksle podpisuje i wykupuje je w terminie, ale... wadą tej „monety" jest to, że w Baranowiczach niema kapitalistów, którzy posiadaliby tyle gotówki, aby dyskontować weksle kilkumiesięczne. Zdobycie gotówki staje się coraz trudniejsze. Nawiasem mówiąc w Baranowiczach rządzi wybitny peowiak, starosta Ostoja - Neugebauer i trzeba przyznać, że dobrze rządzi.

ŚLADY WOJNY

Na szlaku Baranowicze — Słonim widać jeszcze gdzieniegdzie ślady wojny europejskiej: Mogiły nieznanych żołnierzy, zarośnięte trawą i ozdobione drewnianemi krzyżami. Ostały się nienaruszone, bo to na ziemi państwowej, więc zapewne miłosierna ręka dróżnika kolejowego troszczy się o nie. W Baranowiczach samych znajduje się na dróżce koło szyn i jakiegoś budynku mogiła opuszczona i zapomniana. Kto wie kogo kryje pod darniną? Chłopa, czy robotnika polskiego, rosyjskiego, ukraińskiego, czy może z dalekiej Azji, przybyłego w szeregach armji rosyjskiej, syna jednego z narodów ujarzmionych, przez carską przemoc? Może matka, żona, czy narzeczona oczy swe wypłakały, może jeszcze łzy płyną na wspomnienie tego, który poległ za „carja i otieczestwo", może dzieci — sieroty, jeszcze ciągle w złudnej nadziei oczekują ojca-żołnierza.

BARANOWICZE

Baranowicze są drewniane a te nieliczne domy murowane nie zbyt wyrastają ponad drewniaki. Jest nawet kino. Są restauracje i różne sklepy. Kupić można wiele i tanio, jeżeli kto ma apetyt i pieniądze. Apetyt tu jest, pieniędzy niema. Mają je jeszcze urzędnicy państwowi, ale też niewiele. Baranowicze jednak żyją, jeżeli je porównać z miastami kresowemi. Chociaż nie są miastem wojewódzkiem, stanowią duszę województwa.

Biedy dużo. Chałupnictwo, handel, trochę robót drogowych. To wszystko. Nędza i bieda, bieda i nędza naprzemian. A jednak ludzie żyją.

SŁONIM

Słonim w odróżnieniu od Baranowicz jest pięknem kresowem miastem, położonem nad Szczarą i kanałem Ogińskiego. Czysto tu i schludnie. Rzeka Szczara rozlewnie płynie przez miasto, a właściwie koło miasta. Kanałem Ogińskiego płyną statki, aby utrzymać łączność z flotyllą pińską.

Ongiś stacjonowały tu dwa pułki wojsk rosyjskich. Dziś siedzibę mają dwa pułki wojsk polskich, wprowadzając wiele życia w mury Słonima. W dawnych koszarach mieści się gimnazjum państwowe.

Tu właśnie, w Słonimie, istniała pierwsza opera polska, utworzona przez słynnego polskiego kompozytora Ogińskiego. Gmach opery zachował się w całej okazałości. Dziś mieści się w nim szkoła żydowska.

W Słonimie bieda, jak wszędzie. Przemysłu niema. Trochę hafciarstwa, tartaków, przemysłu budowlanego, wyrobu mioteł, i to wszystko.

UDRĘKI LUDZI PRACY

Godziny pracy? Nie reguluje ich prawo. Z tego powodu zatargi są na porządku dziennym. A jednak ci, którzy pracują, którzy mówią o wyzysku, wierzą, że będzie lepiej.

Płace? Lepiej o nich nie pisać. Utworzyła się np. spółdzielnia robotnicza i przegrała, bo nie mogła sobie zapewnić ciągłości pracy. Ludzie kresowi i ci, którzy z kresami zrośli, są jednak uparci. Gdy sto razy im się rozwali robota, sto razy budują na nowo, aż zbudują.

Ten właśnie upór Polaków tu osiadłych, miłość dla Państwa Polskiego, wiara w posłannictwo, rokują jak najlepsze nadzieje. Pracując więc nad tem, aby dusze obdarte z ideału scementować naszę kresy z całą Polską.

Przychodzą tu też i ci, którzy [illegible] szych haseł rusyfikują ludność kresową. Przed tymi należy strzec kresy. Walka z nimi jest trudna, ale nie wolno się jej wyrzec. Kresy muszą być polskie, bo są częścią Polski.

St. Żaziell

Zabójca pięknej pani

skazany na 20 lat ciężkich robót

Przed sądem przysięgłych w Brukseli zakończył się sensacyjny proces, którego bohaterami byli Pierre Nathan, syn bogatego przemysłowca belgijskiego i jego przyjaciółka Melon Gerin, oskarżeni o potworną zbrodnię dokonaną na osobie pięknej pani Herel.

Jak naszym Czytelnikom wiadomo, z podanej przez nas relacji, morderca uśpił swą ofiarę chloroformem, potem zadusił ją, a wkońcu utopił jej zwłoki w łazience.

W ostatnim dniu procesu sala sądu była wypełniona po brzegi. Pośród publiczności przeważały kobiety i to z najlepszego towarzystwa.

Po trzygodzinnej naradzie sąd przysięgłych uznał Pierre Nathana za winnego morderstwa, a pannę Melon Gerin za jego wspólniczkę i ogłosił wyrok, mocą którego Pierre Nathan został skazany na 20 lat ciężkich robót, a jego przyjaciółka na 15 lat.

Proces o zdradę której nie było

W swoim czasie pani Z. wystąpiła do sądu konsystorskiego przeciwko swemu małżonkowi o separację, jako motyw podając zdradę małżeńską.

Sąd konsystorski zbadał powołanych świadków, których zeznania jednak nie potwierdziły zarzutów skargi.

Był tylko jeden wyjątek. Oto przed pulpitem stanęła była służąca pp. Z., Janina Rzepka, której wyjaśnienia były conajmniej sensacyjne. Oto opowiedziała ona, iż będąc wraz z swoim państwem w Warszawie, zatrzymała się w hotelu „Polonia". Pan Z., korzystając z nieobecności małżonki, rzucił się na Rzepkę, usiłując ją zgwałcić. Zacięty opór przeszkodził mu w wykonaniu zamiarów. Było to... przed dziesięciu laty.

Pan Z. poczuł się dotknięty zeznaniami b. służącej i skierował sprawę przeciwko niej o zniesławienie. W Sądzie Grodzkim Rzepkówna do winy nie przyznała się, wyjaśniając, że zeznania jej były zgodne z prawdą.

Sędzia zapytuje:

— Proszę opowiedzieć, jak to było?

Rzepka odpowiada:

— Nic nie pamiętam. Choruję bowiem na zanik pamięci.

Sędzia:

— A jak pani mogła pamiętać na sprawie wówczas?

— A, bo miałam wszystko spisane na kartce.

Zbadany mąż Rzepki zeznał, iż żona jeszcze przed ślubem opowiadała, iż niemal stała się ofiarą żądzy pana Z.

Sąd Grodzki nie mając dostatecznych dowodów winy Rzepki, uniewinnił ją.

Adwokat skazany za bluźnierstwo

Sąd Najwyższy rozważył wczoraj sprawę przeciwko adw. Ignacemu Makowskiemu, który wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Kowlu został skazany na rok więzienia za bluźnierstwo.

Adw. Makowski, oczekując na rozprawę w Sądzie Okręgowym w Kowlu, wszczął dyskusję z obrońcą sądowym Sidorowym na temat dogmatów religijnych. W trakcie rozmowy obaj panowie ścierali się wzajemnie, gdyż poglądy ich różniły się zasadniczo. W rezultacie pierwszy adw. Makowski, chcąc dokuczyć swemu rozmówcy powiedział głosem donośnym zdanie, które prokurator zakwalifikował jako bluźnierstwo.

Sąd Okręgowy wprawdzie uniewinnił adwokata, lecz Sąd Apelacyjny uznał iż popełnił on bluźnierstwo w miejscu publicznem (kuluary sądu) i skazał go na rok więzienia.

Wczoraj Sąd Najwyższy, do którego odwołał się oskarżony — skargę kasacyjną oddalił.

Czerwiec
27
Czwartek
Władysława

Ze sportu.

Po ostatnich rozgrywkach ligi waterpolowej tabela przedstawia się następująco:

Nazwa	gier	pkt.	st. bramek
EKS. (Katowice)	3	6	15:3
AZS. (Warsz.)	4	6	14:10
Makkabi	4	4	6:16
Cracovia	4	2	6:16
Hakoah Bielsko	3	0	4;13

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Izaka Leiba Krama, lat 23, za kradzież futer karakułowych damskich, wart. 800 złotych na szkodę nieustalonego właściciela.

Wojciecha Mrozowskiego, lat 29, zamieszkałego przy ul. Smoleńsk L. 17, za kradzież garderoby oraz Ruman Michalinę, lat 22, obsługaczkę, za kradzież garderoby.

Sędzia utonął w Wiśle

Onegdaj wydarzył się w Brdyujściu tragiczny wypadek który pociągnął za sobą sędziego Weimana.

Wyjechał on do Brdyujścia i tam kąpał się w Wiśle. W pewnej chwili wypłynąwszy zbyt na głębię dostał się w wir i utonął.

Poszukiwania w rezultacie przyczyniły się do wydobycia zwłok, które przewieziono do Bydgoszczy.

Luksusowy dom schadzek pod szyldem „Magazyn Mód"

W dniu wczorajszym policja wkroczyła do lokalu „magazynu mód" przy ul. Piotrkowskiej 60 w Łodzi, należącego do Sary Klugman.

Rewizja ujawniła, iż we wytwornie urządzonym lokalu tym, pod płaszczykiem salonu mód, istniał „dom schadzek". Klugman została z miejsca aresztowana.

Aresztowanie akuszerki

Do szpitala św. Elżbiety w Łodzi przywieziono chorą Konstancję Wieczorek, która po krótkim pobycie zmarła.

Przed śmiercią chora zeznała iż została zniewolona przez narzeczonego swego Wojciecha Półgrabia, który zmusił ją do udania się z nim do akuszerki Marji Buczek.

Buczkowa dokonała na Wieczorkównej operacji spędzenia płodu, co spowodowało zakażenie krwi.

W związku z tem aresztowano akuszerkę oraz narzeczonego Wieczorkówny.

Samobójstwo studenta

Żółkiew wstrząśnięta została wiadomością o samobójstwie 25-letniego Józeja Lifszyca studenta politechniki.

Dopiero wczoraj rano kobiety zbierające grzyby na Haraju, ujrzały z przerażeniem zwłoki Lifszyca, wiszące na drzewie.

Obok zwłok leżała kartka z napisem: „Eureka".

KRONIKA KRAKOWA

Nowa ofiara Wisły w Krakowie

Wczoraj około godz. 17-ej kąpiący się w Wiśle od strony ul. Bernardyńskiej pod Wawelem Aleksander Burdyk, lat 35, robotnik Zakładu czyszczenia miasta, zam. przy ul. Brackiej 8, zaczął tonąć. Z pomocą pospieszyli tonącemu kąpiący się, niestety, nie udało się nieszczęśliwego uratować. Dopiero po 10 minutach dzięki wysiłkom ratującym udało się wyciągnąć Burdykę na brzeg.

Wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe. Mimo zastosowania sztucznego oddechania i zastrzyków, nie zdołano Burdyka przywrócić do życia.

Zwłoki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej.

Tajemniczy szantażysta w Krakowie

Policja dokonała w Krakowie aresztowania pewnego osobnika, który przy pomocy listów z pogróżkami usiłował wymusić od drukarza Franciszka Popielaka i nauczyciela St. M. gotówkę.

Aresztowany wysłał do drukarza Franciszka Popielaka list z żądaniem złożenia 300 zł. we flaszce w oznaczonem miejscu, grożąc mu w razie niespełnienia rozkazu „śmiercią okrutną".

Napastowany doniósł o tem policji, która wysłała wywiadowców. Tajemniczy osobnik nie zjawił się jednak po złożony okup. Aresztowano go dopiero przy drugiej próbie szantażu na nauczycielu St. M. od którego żądał 50 zł. okupu. Nazwisko szantażysty, ze względu na toczące się śledztwo trzymane jest w tajemnicy.

Porucznik zamordowany przez żonę

Wczoraj około godz. 3 nad ranem zaalarmowano prokuraturę w Krakowie doniesieniem o ponurej zbrodni, której ofiarą padł dzierżawca dóbr w Korzelanach koło Zabierzowa, por. Ksawery Szczeniowski.

Po otrzymaniu tego doniesienia wyjechał na miejsce prokurator dr Stawarski, prof. dr. Olbrycht, sędzia śledczy oraz komendant powiatowy P.P. kom. Hubert, którzy prowadzą na miejscu dochodzenia.

Jak się dowiadujemy, ustalono ponad wszelką wątpliwość, że sprawczynią zbrodni jest żona zamordowanego Helena.

Od dłuższego czasu Szczeniowscy żyli w niezgodzie. Kiedy onegdaj wieczorem wrócił Szczeniowski do domu z Krakowa, doszło między nimi do bardzo poważnej kłótni, podczas której Szczeniowska miała zażądać, by mąż jej więcej do domu nie przyjeżdżał. W pewnej chwili dobyła rewolweru i z odległości trzech kroków strzeliła do męża kładąc go trupem na miejscu.

Huk wystrzału zaalarmował służbę, która zawiadomiła o zabójstwie policję i władze prok.

Szczeniowską narazie aresztowano i odstawiono w dniu wczorajszym do Krakowa.

Generał Mond opuszcza Kraków

W Krakowie rozeszły się niepotwierdzone narazie pogłoski, że komendant garnizonu krakowskiego generał dywizji Bernard Mond opuszcza Kraków.

Wedle jednej wersji, generał Mond powołany zostanie na dowódcę korpusu w jednym z województw centralnych, według drugiej dotychczasowy komendant garnizonu krakowskiego przejdzie do służby cywilnej.

Skazanie kupca krakowskiego

Sąd okręgowy karny w Krakowie rozpatrywał wczoraj sprawę Izraela Lehra, kupca z Krakowa, handlującego mąką.

Oskarżony Lehr zakupił w grudniu ub. roku od niejakiego Schermana mąkę za kwotę zł. 2.070 z tem, że gotówkę miał Lehr wpłacić po 8 dniach.

Gdy termin minął, Scherman upomniał się u Lehra o należną kwotę, której Lehr nie chciał zwrócić, tłumacząc się, że nie wie co się z pieniądzmi stało.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał Lehra na 7 miesięcy bezwzględnego więzienia.

Rozpr. przew. s. o. dr. Bobilewicz, osk. prok. dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Frühling.

Targnęli się na posterunkowego

Przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Stanisław Brzozowski i jego żona Marja, z Bronowic Wielkich, oraz Tomasz Krysia, funkcjonarjusz pocztowy, oskarżeni o pobicie i znieważenie posterunkowego podczas pełnienia obowiązków służbowych.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Brzozowskiego na 6 miesięcy więzienia, Marję Brzozowską na 2 miesiące aresztu, osk. Krysię na 50 zł. grzywny za znieważenie posterunkowego.

9-letnia dziewczynka ofiarą potwornego mordu

Niezwykłego odkrycia dokonano na drodze pod wsią Choryń (pod Łodzią), gdzie w pobliżu znaleziono zwłoki 9-letniej Jadwigi Walerjańczyk z oznakami gwałtownej śmierci.

Oględziny lekarskie wykazały iż tragicznie zmarła dziewczyna została zniewolona i potem w bestjalski sposób zamordowana.

Policja wdrożyła energiczne śledztwo, a dalsze badania i wywiady doprowadziły do ujęcia w pobliżu m. Słupcy włóczęgi, który jest silnie poszlakowany o dokonanie tej potwornej zbrodni.

Siekierą rozpłatał głowę rywalowi

We wsi Solca, gm. Pilica, pow. olkuskiego, między Stanisławem Szotą, a Franciszkiem Machalskim od pewnego czasu trwały nieporozumienia o pannę, do której obaj uderzali w konkury.

Na tem tle pomiędzy nieszczęśliwymi rywalami wynikła onegdaj kłótnia, a następnie bójka w czasie której Michalski siekierą zadał Szocie kilka ciosów. Zmasakrowany Szota, obficie broczący krwią, padł nieprzytomny na ziemię.

Wezwany lekarz, dr. Modelski udzielił pobitemu pierwszej pomocy i stwierdził u Szoty ciężkie uszkodzenia głowy, zadane siekierą, wskutek czego nastąpiło pęknięcie czaszki.

Zbrodniczego wiejskiego „donżuana" aresztowano.

Teatr miejski: „Sezamie otwórz się!"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Toboggan" oraz „Co mój mąż robi w nocy".
Atlantic „Skradziono miljonera" oraz „Kuszenie szatana".
Apollo „Pieśń serca".
Bagatela: „Uwielbiana" oraz rowja „Godzina z nami".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Pogrzeb ś. p. Marszałka Piłsudskiego".
Sokół „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Słonko: „W obronie prawa" oraz „Dziwny dom".
Świt „Nędznicy".
Sztuka: „Człowiek jest grzeszny".
Uciecha „Dla Ciebie śpiewam" na estradzie Leon Wyrwicz
Wanda: „Tu rządzi humor".
Zorza: „Hrabina Monte Christo".

Fotoplastikon **Szczepańska** „Brazylja" **Senacka** „Kairo".

Radjo

Kraków G. 12.00 Hejnał 12.03 Tr. z Warsz. 13.00 Transm. z Warsz. 15.30 Italska muzyka 16.00 Transm. z Warszawy, Poznania i Wilna 18.30 Dokąd jechać w święto? 18.40 Wiadomości bieżące 18.45 Melodje węgierskie 19.30 Transm. z Warsz. 20.00 Pogadanka 22.05 Wiadomości sportowe.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 11 Dr. Blasberg Maksymiljan Starowiślna 18. Dr. Herzhaftowa Anna Florjańska 47. Dr. Owczyński Tadeusz Lubicz 34.

Młotkiem pobił niewierną żonę

W dniu wczorajszym do szpitala olkuskiego przewieziono z niebezpiecznemi ranami na głowie, zadanemi młotkiem, Julję Sukalską, lat 22, z Bolesławia.

Młoda ta mężatka została pobita przez swego 70-letniego męża, starca, za wybryki, których dopuszczała się za plecami siwego starca.

Stan ofiary jest poważny i budzi obawy o życie. Na temat ten krąży w okolicy szereg gorszących wersyj.

Straszna śmierć starca pod kołami lokomotywy

Służba kolejowa znalazła na szlaku kolejowym Tczew—Laskowiec w pobliżu stacji kolejowej Chajewo pod Tczewem pomiędzy torami w straszny sposób zmasakrowane zwłoki nieznanego starca.

Sprostowanie

W związku z notatką jaka ukazała się na łamach P. T. Dziennika w Nrze 170 odnośnie do zajścia jakie miało miejsce w kawiarni Bisanza, w toku którego niżej podpisany został spoliczkowanym, uprasza podpisany z powołaniem się na § 19 ust. prasowej o zamieszczenie niniejszego sprostowania;

„Nie jest prawdą, aby Marjan Jagusiński wyrażał się dnia 16 czerwca 1935 o godz. 8 i pół wieczorem w kawiarni Bisanza niemnie o rodzinie kogokolwiek i jakoby z tej przyczyny został przez pewnego obywatela spoliczkowanym, wobec czego wydarzył się „niesłychany skandal", natomiast prawdą jest, że na przebywającego zupełnie spokojnie w towarzystwie w krytycznym czasie i miejscu w kawiarni Bisanza Marjana Jagusińskiego, napadł od tyłu w sposób przewidzieć się niedający p. Piasecki i uderzył Marjana Jagusińskiego z przyczyn dotąd niewiadomych w głowę, na co Marjan Jagusiński bezwłocznie zareagował, po którem to zajściu Piasecki z kawiarni natychmiast się ulotnił. Prawdą jest wreszcie, że w związku z powyższem zajściem wdrożyła dochodzenia Policja Państwowa przez Komisarjaty I i II. a nadto Marjan Jagusiński skierował przeciw Piaseckiemu oskarżenie o zniewagę do sądu, gdzie sprawa znajdzie swój epilog". *Marjan Jagusiński*

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródk 2 Telefon. 173-02.